

PISMO PARAFII NARODZENIA NMP W BIEŻANOWIE



# PŁOMIENI

NR 13 (44) ♦ BIEŻANÓW ♦ 25 GRUDNIA 1997 ♦ 1,20 zł



**AKTUALNOŚCI****BIEŻANÓW****Rozmowa z Ks. mgr Bogdanem Markiewiczem - proboszczem naszej parafii „Aby parafia była dobrą rodziną...”**

*„Proboszcz jest własnym pasterzem zleconej sobie parafii podejmującym pasterską troskę o powierzoną mu wspólnotę pod władzą biskupa diecezjalnego. Powołany jest do uczestnictwa w służbie Chrystusa, ażeby dla tejże wspólnoty wykonywał zadania nauczania, uświęcania i kierowania przy współpracy także innych prezbiterów i diakonów oraz niosących pomoc wiernych świeckich zgodnie z przepisami prawa”. – Kodeks Prawa Kanonicznego Kan. 519*

**Miniony 1997 rok, to czas kolejnej pielgrzymki Ojca Świętego Jana Pawła II do ojczyzny. Jak w kontekście tego wydarzenia Ks. Proboszcz ocenia pod względem wypełniania przez parafię swoich zadań duszpasterskich kończą się właśnie rok?**

Pielgrzymka Ojca Świętego była jednym z wydarzeń minionego roku, a każdy rok ma swoje zadania duszpasterskie. Programem duszpasterskim kończącego się rok było hasło, które wypisane jest na ołtarzu w nowym kościele „Jezus Chrystus wczoraj i dziś ten sam i na wieki”. W ten program, którego celem było wczytanie się w osobę Jezusa Chrystusa, była także włączona pielgrzymka Ojca Świętego do ojczyzny. Pielgrzymka ta niewątpliwie była wydarzeniem jakby ułatwiającym wykonanie tych zadań duszpasterskich, a więc poznanie i przyjęcie Chrystusa i wcielenie w życie Jego Ewangelii.

Program na 1998 rok jest także jednym z elementów programu przygotowawczego do roku dwutysięcznego, czyli drugiego milenium od narodzenia Jezusa Chrystusa.

Kończący się właśnie 1997 rok, w porównaniu do roku poprzedniego zaznaczył się w naszej parafii dużym wzrostem ilości przyjmowanych Komunii Świętych. To również można uznać za pewien przejaw nowego odkrycia Chrystusa, zbliżenia się do niego poprzez Eucharystię. Ten wzrost w porównaniu z rokiem poprzednim jest czymś dość znaczącym.

Zadania duszpasterskie kościoła koncentrują się przede wszystkim na głoszeniu Słowa Bożego, czy to w kościele, na katechezie, czy spotkaniach duszpasterskich. W minionym roku było to nieustanne nawią-

zywanie do osoby Chrystusa. Jeśli chodzi o konkretne wydarzenia duszpasterskie, to z pewnością na pierwszym miejscu należy wymienić pielgrzymkę Ojca Świętego, która zmobilizowała parafię. Do tego wydarzenia w Bieżanowie przygotowaliśmy się poprzez codzienny Apel Jasnogórski. W Mszę Świętą na Błoniach nasza parafia włączyła się bezpośrednio poprzez pielgrzymkę pieszą. Temu wydarzeniu poświęcone były również spotkania w grupach duszpasterskich. Także majowe uroczystości, takie jak Komunia Święta, rocznica pierwszej Komunii Świętej oraz Bierzmowanie, też były w swej treści nawiązaniem do osoby Jezusa Chrystusa. „Niezaplanowanym” wydarzeniem była lipcowa powódź, która wyzwoliła ogrom miłosierdzia chrześcijańskiego.

**Zyjemy na przełomie dwóch tysiącleci. Już za niespełna trzy lata Kościół powszechny obchodzić będzie drugie milenium od narodzenia Naszego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa. Jak w naszej parafii będzie wyglądało przygotowanie do tego wydarzenia?**

Parafia jest częścią diecezji, a ta z kolei częścią Kościoła, który się przygotowuje do tego wydarzenia. My jako parafia włączamy się w ten ogólnoduszpasterski program w Polsce, który koncentruje się wokół osób Trójcy Świętej. W każdej parafii naszej archidiecezji do roku dwutysięcznego mają być przeprowadzone misje, które w naszej parafii będą prawdopodobnie w roku 1999. Również nawiedzenie obrazu Matki Bożej, które rozpocznie się w przyszłym roku będzie częścią przygotowania do drugiego milenium. W naszym dekanacie i w naszej parafii będziemy przyjmowali obraz Matki Bożej w roku 2000.

**Już od ponad roku na terenie naszej parafii działa Duszpasterska Rada Parafialna, w której skład wchodzi księża pracujący w Starym Bieżanowie i reprezentacja osób świeckich mieszkających na terenie parafii. Jak Ks. Proboszcz ocenia dotychczasową działalność Rady Parafialnej?**

Do tej pory Rada Parafialna zebrała się trzy razy. Te pierwsze spotkania koncentrowały się przede wszystkim na dopełnieniu wielu spraw organizacyjnych, dotyczących działania rady. Niemniej jednak w

trakcie tych spotkań omawiano zagadnienia związane z przygotowaniem do pielgrzymki parafialnej na spotkanie z Ojcem Świętym. Na posiedzeniach przedstawiałem również aktualne sprawy parafii, takie jak budowa domu parafialnego. W czasie posiedzeń Rady poruszaliśmy również problemy typowo duszpasterskie związane z katechezą, czy liturgią Mszy Świętej. Zastanawialiśmy się jakby tą liturgię pogłębić, w taki sposób, aby ludzi jeszcze bardziej zachęcić do czynnego uczestnictwa w Eucharystii. Na posiedzeniach Rady były też poruszane problemy związane z duszpasterskim zagospodarowaniem nowego osiedla Złocien.

**Jakie najważniejsze zadania, według Ks. Proboszcza czekają Radę w nowym roku?**

Myślę, że program duszpasterski w pewien sposób narzuca kierunek działalności, ale Rada jest również po to, aby doraźnie w bieżących wydarzeniach wspomagała zespół duszpasterski.

**Od lat na terenie naszej parafii bardzo wiele się dzieje. Udało się pięknie odrestaurować starą, zabytkową świątynię, trwają ostatnie prace wykończeniowe w nowym kościele, rozpoczął działalność Katolicki Dom Kultury. Obecnie najważniejszym zadaniem parafii jest budowa nowego Domu Parafialnego. Jak Ks. Proboszcz ocenia to co dotychczas udało się dokonać w tej kwestii? Jakie nadzieje w związku z tą sprawą wiąże Ks. Proboszcz z 1998 rokiem?**

Jeśli chodzi o osiągnięcia materialne naszej parafii, to niewątpliwie ten rok był przeżywany pod znakiem budowy Domu Parafialnego. Po wielomiesięcznych przygotowaniach i dwóch miesiącach budowy jestem optymistą, ponieważ zaangażowanie parafian i dobra atmosfera w pewien sposób pomogły te zadania zrealizować. W 1998 roku chcemy wykonać II i III kondygnację w stanie surowym.

Cały czas jestem optymistą. Plany, które założyliśmy sobie na ten rok udało się wykonać. Stało się to pomimo niezbyt sprzyjającej pogody w miesiącu październiku. Jeśli w nowym roku będziemy w taki sam sposób podchodzić do sprawy to myślę, że plany uda nam się zrealizować.

**Czy można się spodziewać, że nowy rok przyniesie jakieś nowe wyzwania dla naszej parafii, np. budowę nowego cmentarza parafialnego?**



Niewątpliwie pojawia się bardzo poważny problem duszpasterstwa na szybko rozbudowującym się osiedlu Złocien. Przybywają nowi ludzie, w tej chwili osiedle liczy prawdopodobnie ponad tysiąc mieszkańców. W nowym roku trzeba będzie pomyśleć o stałej Mszy Świętej na osiedlu, a być może o stworzeniu jednostki duszpasterskiej - ośrodka, który byłby kiedyś początkiem nowej parafii. To wiąże się nie tylko z zainteresowaniami, ale i z pewnymi działaniami. Podjąłem rozmowy z architektami tego osiedla na temat lokalizacji tymczasowej kaplicy, czy ośrodka duszpasterskiego - a być może przyszłego kościoła. Jednocześnie bardzo ważna jest troska o duchową stronę duszpasterstwa, należy więc zadbać o próbę zjednoczenia tego osiedla i zagospodarowania przestrzeni duchowej. Pomyśleć należy również o patronce, czy patronie tej nowej wspólnoty, bo perspektywy rozwoju osiedla są bardzo konkretne. Tym bardziej, że jest

tam grupa ludzi szczerze zainteresowanych Kościołem i włączających się w życie naszej parafii. Dobrym początkiem duszpasterstwa była pierwsza na tamtym osiedlu Msza Święta w Boże Ciało.

Budowa nowego cmentarza parafialnego teraz nie wchodzi w grę. Są plany, aby stworzyć w pobliżu nowopowstających osiedli cmentarz komunalny, ale to tylko plany. Budowa cmentarza parafialnego, zgodnie z trendem jaki jest w diecezji, czy w Polsce nie wchodzi w grę, gdyż wiąże się to z ogromnymi kosztami: inwestycyjnymi i późniejszego utrzymania takiego obiektu.

### **Przy parafii działa wiele grup i organizacji, jak Ks. Proboszcz ocenia współpracę z nimi?**

Sam kieruje pracą wielu grup, ale przede wszystkim moim zadaniem jest koordynowanie pracy wszystkich grup dziecięcych, młodzieżowych, czy ludzi dorosłych. Jeśli chodzi o ocenę współpracy z wszystkimi grupami, to ta ocena jest pozytywna, bo przede wszystkim widać efekty działania tych organizacji. Patrząc jednak na działanie tych grup z boku zawsze człowiek jest w pewien sposób niezadowolony, bo myśli, że mogłoby być lepiej. Bardzo ważne, aby między grupami była współpraca, aby te grupy informowały wspólnotę o swojej działalności np. poprzez gazetę parafialną. Nie możemy jednak koncentrować się tylko na zewnętrznych przejawach działalności tych grup, równie ważny jest duch, atmosfera i postawa wobec Pana Boga. To jest w tych grupach najważniejsze. Znam wiele podobnych parafii, gdzie życie duszpasterskie nie świeci takim blaskiem jak u nas. Myślę, że to ogrom zasług księży wikariuszy, którzy niejednokrotnie poświęcają swój wolny czas by być i pracować z dziećmi, młodzieżą i dorosłymi. Korzystam z tej okazji, by za tę pracę wyrazić Księżom wdzięczność. Przy takim zaangażowaniu z przyjemnością kieruje się pracą zespołu duszpasterskiego.

### **Czy widzi Ks. Proboszcz miejsce dla nowych grup i stowarzyszeń? Jakie zadania miałyby one podjąć?**

Może nie potrzeba nowych grup, chociaż rodzi się w Polsce Ruch Akcji Katolickiej i prawdopodobnie trzeba będzie ten ruch rozniecić w naszej parafii. Rzecz nie w tym, aby tych grup było więcej, ważna jest jakość, a nie ilość. Należy zadbać, aby te grupy, które już istnieją jeszcze bardziej się ze sobą związały i powiększały się. Naszym zadaniem jest, aby parafia jako wspólnota bardziej zainteresowała się tymi gru-

pami. Typowym przykładem takiej grupy jest „chórek dziecięcy”, który jest niewielki, w porównaniu do innych parafii. Okazuje się, że zainteresowanie rodziców może mieć wpływ na działalność śpiewających dzieci. Również działalność grup młodzieżowych w sytuacji katechezy młodzieżowej w szkole, gdzie brak jest żywego kontaktu duszpasterzy z młodzieżą szkolną na terenie parafii zmusza do refleksji, jak zainteresować młodzież pracą w grupach. To samo odnosi się do stowarzyszeń i grup dorosłych. Czasy w których żyjemy są czasami zwiększającej się roli świeckich w Kościele a tym samym przynależności i działalności w danych grupach. W tej dziedzinie w naszej parafii należy jeszcze wiele uczynić. Trzeba przede wszystkim zachęcać młodych do działania. Ludzie starsi już jak gdyby swoje w kościele zrobili i robią, natomiast przyszłość należy do młodych...

### **Okres Świat Bożego Narodzenia i Nowego Roku, to czas kiedy wszyscy składają sobie życzenia. Czego więc należałoby w tym szczególnym czasie życzyć Ks. Proboszczowi i naszej parafii?**

Myślę że każdemu proboszczowi należy życzyć, aby parafia była dobrą rodziną, bo tylko w takiej rodzinie panuje zgoda i miłość, by skutecznie kierował zapalem księży, by był na wzór Chrystusa dobrym pasterzem. Chciałbym życzyć naszej parafii, by jako wspólnota rozwijała się i kierowała się tym, wszystkim czego uczy nas Ojciec Święty i biskupi, aby każdy kto mieszka na terenie naszej parafii czuł się, jak w jednej wielkiej rodzinie. Życzę jednocześnie, aby te Święta Bożego Narodzenia były świętami rodzinnymi i uzmysłowiły każdemu z nas, że człowiek nie jest sam, że jest Bóg, który przyszedł i przychodzi, aby dać nam miłość.

Na zakończenie chciałem jeszcze dodać, że wydarzenie takie jak śmierć Ks. Profesora na pewno w takiej wspólnotcie, jak parafia zajmuje szczególne miejsce. Kończąc, pragnę przy okazji podziękować za pomoc i opiekę, a jednocześnie życzyć, aby ta wieloletnia praca Ks. Profesora w naszej parafii przynosiła owoce wiary i wytrwałości. Aby Duch Święty w nowym duszpasterskim roku nieustannie odnawiał oblicze także tej naszej ukochanej bieżanowskiej ziemi. Szczęść Boże!

**Dziękuję za rozmowę. Bóg zapłać.**

Rozmawiał Paweł

**PRAWO NA CO DZIEN****Fajerwerki**

Może nie jest to temat na święta, gdyż będzie tutaj o głupocie i braku dobrego wychowania, jednak temat ten z racji zbliżającego się karnawału i „sylwestrowych” szaleństw wydaje mi się aktualny. Zanim jednak rozpoczniemy zabawy sylwestrowe, chcę wrócić do wrześnieowych uroczystości odpustowych w naszej Parafii, a szczególnie do „gier i zabaw”, jakie odbywały się w okolicach naszego Kościoła.

Otóż na dwóch lub trzech kramach sprzedający oferowali do sprzedaży petardy i tym podobne akcesoria pirotechniczne. Cieszyły się one znacznym powodzeniem, a wokół rozlegały się liczne strzały i huki. „Kwiat” bieżanowskiej młodzieży-szczególnie męskiej urządził sobie zabawę polegającą na rzucaniu petard pod nogi przechodniów, mając szczególną radość gdy wybuchy wywoływały popłoch u staruszek, powodowały płacz dzieci. Zachowanie godne uznania! Niewiele osób starszych zdobyło się na zwrócenie tym młodzieńcom uwagi, a jeżeli takie przypadki były, wywoływało to śmiech i w odwecie rzucenie kolejnej petardy pod nogi. Zabawa była przednia! Brak było zdecydowanej postawy osób starszych i dlatego cała wina za takie zachowanie młodzieży spada na nich, szczególnie że to oni dali

pieniądze swoim pociechom na zakup petard, a nie-jednokrotnie sami je kupowali.

Spójrzmy na to zjawisko z innej strony. Petardy, rakiety świetlne są od kilku lat ogólnie dostępne i można je kupić bez żadnych ograniczeń w sklepach na terenie Krakowa. Do prowadzenia sprzedaży tych środków nie są potrzebne żadne dodatkowe zezwolenia, tak jak ma to miejsce przy sprzedaży alkoholu czy broni palnej. Nie jestem przeciwnikiem „fajerwerków” jednak uważam, że nie powinno się ich sprzedawać dzieciom, zaś ich użytkowanie powinno być ograniczone. Pragnę przypomnieć, że na terenie Miasta Krakowa obowiązuje zakaz sprzedaży środków pirotechnicznych w handlu okrężnym oraz osobom nieletnim. Zabronione jest także ich używanie w miejscach publicznych oprócz 31 grudnia i 1 stycznia oraz w innych uzasadnionych tradycją dniach, na które zgodę wydał Prezydent Miasta Krakowa. W dniu Odpustu parafialnego widzieliśmy w pobliżu Kościoła funkcjonariuszy Straży Miejskiej. Ich zadaniem było pilnowanie porządku publicznego. Wiem, że osoby sprzedające petardy ukarane zostały wysokimi mandatami karnymi, skierowano również wnioski o ukaranie do kolegium d/s wykroczeń. Nie mogli jednak oni skonfiskować czy odebrać w depozyt sprzedawanych petard, a moim zdaniem takie rozwiązanie byłoby najlepsze.

Kolejną sprawą związaną ze środkami pirotechnicznymi jest bezpieczeństwo osób. Wielokrotnie słyszeliśmy o obrażeniach, a także i śmierci osób, które nieostrożnie posługiwały się tymi środkami. Czy chcemy aby nasze dzieci miały pourywane palce, ręce, aby straciły wzrok czy były poparzone? Odpowiedź na to pytanie jest oczywista - nie! Zadam więc kolejne pytanie: dlaczego pozwalamy naszym dzieciom na takie zabawy? W tym przypadku odpowiedzi będą różne, dlatego każdy powinien odpowiedzieć samodzielnie.

Myślę, że tymi słowami nie zmąciłem zbyt uroczystego świątecznego nastroju. Życzę wszystkim pogodnych, przeżytych w łączności z Bogiem Świąt Bożego Narodzenia, zaś podczas witania nowego - 1998 roku, udanej zabawy, wielu wspaniałych fajerwerków, a w całym nowym roku wszelkiej pomyślności.

**Zbyszek**



## REFLEKSJA

## Jak dobrze być jedynym

Zdawać by się mogło, że ponure czasy, kiedy działalność handlu i usług w naszym kraju była zupełnym koszmarem, już minęły bezpowrotnie. Z wolna zapominamy już o tej szarości, która utrudniała nam codzienne życie. Czasami tylko ktoś wspomni, ile to godzin stał w kolejce do sklepu, bo rzucili tam pięć lodówek w wolnej sprzedaży. Dzisiaj problem jest odwrotny. Wchodząc do sklepu trudno się zdecydować co wybrać. Różne marki, różne ceny, wszystkie kolory, rozmiary. Właściciele firm handlowych i usługowych czynią wiele, by pozyskać jak najwięcej klientów. Kuszą na różne sposoby. Obniżają ceny, dodają inne towary. Ba są firmy, które zakupiony przez nas towar zawożą nam i wnoszą do domu. Czyż nas nagle tak bezinteresownie te firmy pokochały? Oczywiście, że nie. To wszystko dzięki konkurencji, która jest w danej branży.

Jak natomiast traktuje się nas tam gdzie tej konkurencji nie ma, gdzie dalej istnieje monopol? Spróbujmy załatwić sobie instalację telefonu. Temat na czasie, interesuje się tym wielu z nas.

Wydawać by się mogło, że to żaden problem. Wystawiamy zlecenie w odpowiedniej firmie i powiedzmy najwyżej miesiąc później dzwoniemy z własnego aparatu gdzie tylko dusza zapagnie. Tak się dzieje tam, gdzie jest normalnie. Czytając w listopadowym „Płomieniu”(nr 42) artykuł o telekomunikacji Biezanowa, poczułem zapach wczesnych lat 70- siałych.

Instytucja, która jest do tego powołana, która jest w tej branży monopolistą, która ma, a przynajmniej powinna mieć w tej dziedzinie fachowców, nie chce tego zrobić!

Wydaje się, że nie zależy tej firmie na potencjalnych klientach, na rozszerzeniu swoich usług. Ma się wrażenie, że jesteśmy dla tej firmy intruzami, którzy przeszkadzają jej w spokojnym istnieniu.

Obecnie na terenie Biezanowa istnieje pięć Społecznych Komitetów Telekomunikacji Biezanowa. Działające w nich osoby bezinteresownie poświęcają swój wolny czas, pracują na chwałę i zyski tej firmy. Jeżeli uda się im doprowadzić sprawę do pomyślnego zakończenia znów będziemy mogli gdzieś, z okazji kolejnego „Dnia” przeczytać, ile to linii telefonicznej zbudowano, ilu to nowych abonentów przybyło.

Raczej nie będzie tam żadnej wzmianki, że to za nasze pieniądze, że to dzięki ogromnemu zaangażowaniu kilkunastu osób, które z mozołem pokonywały wszelkie trudności, by wykonać pracę za tych, którzy otrzymują za to wynagrodzenie.

Uważam, że i tak mamy ogromne szczęście. Nie ma już podobnych instytucji zbyt dużo. Wyobraźmy sobie gdyby w naszym kraju firma monopolistyczna pod nazwą MLECZARNIA POLSKA S.A. Chcac kupić litr mleka dziennie, znów musielibyśmy zażywać Społeczne Komitety. Komitet musiałby zdobyć osobowość prawną. Później zbiórka na całą inwestycję, zakup terenów pod pastwiska i budynki przetwórcze, plany, zatwierdzenia, przetargi. Nie, nie - dość!

Jeżeli już kiedyś w przyszłości bliższej lub dalszej wszystkie Społeczne Komitety Telekomunikacji Biezanowa szczęśliwie zakończą swoje prace, proponuję urządzić wieczór wspomnień. Przypuszczam, że te wspomnienia mogłyby zostać spisane i taka broszura kiedyś w przyszłości byłaby świetnym dokumentem, ewentualnie materiałem do napisania niezłego tragicomicznego utworu.

Póki co późniejszy właściciel tego co zbudujemy bawi się z nami w głuchy telefon.

Jan



## Boże Narodzenie wczoraj i dziś

# Święta „naszej młodości”

Każdy z nas ma swoje ulubione dni w roku, kiedy chciałby, aby czas upływał trochę wolniej. Dla bardzo wielu ludzi takimi szczególnymi dniami są Święta Bożego Narodzenia. Podniosły, świąteczny nastrój, jaki wówczas panuje w każdym z domów sprawia, że te szczególne chwile na długo pozostają w naszej pamięci. Dziś ten szczególny czas nierozdzielnie kojarzy nam się z choinką, wieczerzą wigilijną, karpkiem, pasterką. A jak te same święta wyglądały sześćdziesiąt, siedemdziesiąt lat temu?

### Post

Nim nadejdzie czas wieczerzy wigilijnej najpierw przez cztery tygodnie przeżywamy okres adwentu. Wszyscy, z którymi rozmawialiśmy o tym, jak przeżywano Święta Bożego Narodzenia przed laty szczególną uwagę zwracali na bardzo ściśle przestrzeganie zakazów postnych przez ten czas, aż do rozpoczęcia uroczystej wieczerzy wigilijnej...

### Przygotowanie Wigilii

Zawsze ten szczególny dzień zaczynało się od przygotowania drzewka, które po ustawieniu w izbie przyozdabiano. Te czynności zarezerwowane były dla młodszej części rodziny, w tym czasie dorośli zajmowali się przygotowaniem wieczerzy wigilijnej i zwykłymi codziennymi obowiązkami. Choinkę, którą podobnie jak dzisiaj kupowano, lub „organizowano” w mniej lub bardziej legalny sposób ubierano jabłkami, orzechami, bogato obwieszano cukierkami, upiększano wieszając ciastka i pierniki. Nie było natomiast wtedy jeszcze zwyczaju umieszczania pod choinką upominków. Pod obrus kładziono siano. Później nadchodził czas oczekiwania na pierwszą gwiazdkę. Kiedy już zaświeciła wszyscy domownicy zasiadali przy wigilijnym stole...

### Wieczerza wigilijna

Po odmówieniu wspólnie przez wszystkich domowników uroczystego „Ojcze nasz” rozpoczynała się uczta wigilijna. Później najstarsza osoba z rodziny rozdawała opłatki, które wcześniej do domu przynieśli organista lub kościelny, wszystkim zebranych przy stole. Po złożeniu życzeń nadchodził czas posiłku. Teoretycznie ta jedyna w swoim rodzaju kolacja powinna składać się tradycyjnie z dwunastu dań. Ich ilość zależała jednak wówczas od możliwości danej rodziny. Najczęściej dań było więc nieco mniej. Na wieczerzę składały się zazwyczaj: barszcz z grzybami i ziemniakami, parówka z grochem cukrowym, żur na grzybach, kluski z makiem (to danie było ponoć obowiązkowe), kasza ze śliwami. Nie było natomiast ryby, która na wigilijnych stołach zagościła dopiero około

sześćdziesięciu lat temu. W czasie wieczerzy wigilijnej od stołu odejść mogły jedynie osoby, które donosiły jedzenie. Mówiło się, że jeśli odejdzie ktoś inny, to w ciągu nadchodzącego roku może spotkać go nieszczęście. Wieczerza wigilijna kończyła się zazwyczaj wspólnym śpiewaniem kolęd. Wszystkie odpadki, również opłatki z wigilijnego stołu zanoszono do stajni i dawano koniom i krowom.

### Wróżby wigilijne

Z wigilią związanych było także wiele innych wróżb i przesądów. Niektóre z nich pewne wydarzenia, jakie miały miejsce właśnie podczas tego szczególnego wieczora starały się interpretować jako zapowiedź tego, co ma nastąpić w nadchodzącym roku. Na przykład młode panny po skończonej wieczerzy wybiegały na zewnątrz domostwa i ramionami obejmowały drewniane płoty. W zależności od tego ile balasek takiego płotu znalazło się w zasięgu ich ramion za tyle lat mogły mieć nadzieję na zamążpójście. W ten wigilijny wieczór każda młoda panna również zwracała szczególną uwagę, z której strony po raz pierwszy odezwie się odgłos psiego szczekania, bo mówiono, że właśnie z tego kierunku będzie miała kawalera. Ta druga wróżba podobno cieszyła się większą popularnością i co ciekawe bardzo często się sprawdzała, przynajmniej tak twierdzi nasza rozmówczyni.

### Pasterka i Szopka

Później nadchodził czas kiedy wszyscy domownicy udawali się do kościoła na uroczystą Pasterkę, gdzie wspólnie cieszą się z narodzenia Pana Jezusa, uczestnicząc w Najświętszej Ofierze i wspólnie śpiewając kolędy. Po zakończeniu Eucharystii wszyscy odwiedzali specjalnie przygotowaną szopkę, gdzie modlili się i czuwali...

### Świąteczny czas

A później zaczynały się święta. W pierwszy dzień z zasady pozostawano w domach, unikano także wszelkich cięższych prac, a nawet sprzątanía izby. W drugi dzień świąt w Świętego Szczepana na uroczystej Sumie święcono owies. Następne dni to przyjmowanie księdza z kolędą i bardzo licznych w tym okresie grup kolędniczych... Po kilku zwykłych dniach nadchodził czas pożegnania starego roku, najczęściej żegnano go hucznie. Najpopularniejszym wówczas miejscem, gdzie organizowano huczne zabawy była remiza strażacka. W Nowy Rok podczas Sumy święcono pszenicę. Okres świąteczny kończyła uroczystość Trzech Króli.

**Paweł**

## SANKTUARIA MARYJNE (21)



# Bazylika Ojców Karmelitów Na Piasku w Krakowie

Kościół OO. Karmelitów znajduje się przy ulicy Karmelickiej, na terenie dawnego przedmieścia Krakowa o nazwie Garbary. Według legendy został ufundowany przez Władysława Hermana w podziękowanie Matce Bożej za wyzdrowienie z choroby. Otóż książę cierpiał prawdopodobnie na zapalenie błony śluzowej nosa. Pewnej nocy przyśniła mu się Matka Boska i kazała iść w miejsce, gdzie teraz stoi kościół i tam potrzebę nos piaskiem wykopany w miejscu kwitnięcia fiołków. Książę zastosował się do tego i został uleczony.

To jednak tylko legenda. Wg Jana Długosza kościół ten został ufundowany przez Władysława Jagiełłę i Jadwigę „ku czci Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny, dla powiększenia kultu Chwalebnej Dziewicy...” Za rok fundacji należy przyjąć 1395. Kościół pod wezwaniem Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny oddany został w 1397 roku zakonowi Karmelitów Trzewickowych (Zakon Braci Najświętszej Marii Panny z Góry Karmelu). Zakonnicy przybyli do Krakowa z Pragi, a jako uposażenie otrzymali przyległe ogrody. Przy fundacji brali też udział biskupi krakowscy: Jan Radlica i Piotr Wysz. Po śmierci królowej Jadwigi budowa postępowala powoli. Dopiero w 1473 roku zawarto umowę z muratorem Marcinem Proszką w sprawie dokończenia budowy. Akta miejskie Krakowa notują przez cały wiek XV zapisy na rzecz budowy kościoła i klasztoru Karmelitów.

Od tego czasu kościół był kilkakrotnie niszczone i odbudowywany.

U schyłku XV wieku na ścianie zewnętrznej kościoła, obok bocznego wejścia nieznanemu malarzowi wymalował wizerunek Matki Boskiej z Dzieciątkiem „aby przychodzący i wychodzący ludzie pokłon czyniąc Rodzicielce Bożej o niej pamiętali”. Malowanie wizerunków Maryjnych przy wejściu do kościoła pozostawało w zgodzie z karmelitańskimi obyczajami.

Miejscowa tradycja powiada, że zakonnik, który nakreślił kontury wizerunku został odwołany do innego zajęcia w klasztorze. Gdy rankiem następnego dnia chciał dokończyć dzieła znalazł obraz już namalowany, co uznano za cud i wizerunek Maryjny otoczono czcią i kultem. Wkrótce obraz Madonny Piaskowej zasłynął cudami. Do rozwoju kultu przyczyniła się szczególnie królowa Bona, która dwa razy w tygodniu odwiedzała obraz. Ofiarowała też srebrne korony, którymi uwieczniono skronie Madonny i Dzieciątka. Zbudowano prowizoryczną kaplicę dla ochrony wizerunku. Kult cudownego obrazu Matki Bożej Piaskowej szerzył się w Polsce i na Litwie.

Kaplica Piaskowa jest budową nietypową, obecne urządzenie wnętrza pochodzi z XVIII wieku. W roku 1683 odwiedził kaplicę król Jan III Sobieski upraszając Maryję o łaski i powodzenie w bitwie pod Wiedniem. W ołtarzu, przesłonięty specjalną zasłoną, znajduje się cudowny obraz. Przedstawiona na tynku w półpostaci Madonna trzyma na lewej ręce Chrystusa, pochylając ku Niemu twarz. Głowę Matki Boskiej okrywa muślinowy welon, przyrzucony ciemnobłękitnym płaszczem spiętym pod szyją kłamrą. W prawej dłoni Madonna trzyma jabłko - symbol odkupienia. Twarz Matki Boskiej, pełna majestatu, godności, ujmuje wiernych pięknem, a szczególnie spokojnym spojrzeniem oczu. Chrystus wyobrażony jest jako małe dziecko, odziany w sukienkę ściągniętą paskiem. Prawą rączką obejmuje jabłko, leżące na dłoni Maryi, lewą trzyma na kolanach książkę - symbol praw Nowego Przymierza. Z Jego twarzy bije dostojeństwo i powaga. Po bokach Madonny dostrzegamy aniołów grających na instrumentach muzycznych.

W roku 1883, za przeoratu ojca Romualda Kaczkowskiego - obraz ukoronowano papieskimi koronami. Aktu tego dokonał Albin Dunajewski, biskup krakowski. Koronacja ta była realizacją decyzji papieża Klemensa XIII z 1764 roku. Uroczystości koronacyjne połączone z dwusetną rocznicą odsieczy wiedeńskiej, przypominając, że przed tym wizerunkiem modlił się Jan III Sobieski. Korony dla Madonny i Dzieciątka projektował Jan Matejko, a wykonał krakowski złotnik Władysław Gixelli. W ścianie kaplicy, za kratą umieszczono tzw. Stopkę królowej Jadwigi - pamiątkę miłosierdzia królowej.

Kościół Karmelitów przechodził różne koleje losów, niszczone podczas potopu szwedzkiego, zajęty przez Rosjan w 1768 roku. Pod rządami austriackimi specjalna komisja zażądała od zakonników przyjęcia parafii św. Szczepana, której kościół wkrótce zburzono. Parafię ulokowano tu dopiero w roku 1801. Spowodowało to różnorodne konflikty. Już w roku 1813 parafia postarała się o breve papieskie rozwiązujące klasztor Karmelitów. Dopiero w roku 1830 uzyskał zakon restytucję łącznie z majątkami. Konflikt zażegnano dopiero w roku 1929, kiedy parafia opuściła kościół Karmelitów.

Od tego czasu kościół kilkakrotnie odnawiano. W roku 1983 przy kościele erygowano parafię, pracę duszpasterską powierzając Karmelitom. W bieżącym roku zakon Karmelitów obchodzi 600-lecie na ziemiach polskich. Z tej okazji kościołowi Na Piasku nadano tytuł Bazyliki Mniejszej.

**Ewka**





## HISTORIA KOŚCIOŁA (11)

# SZKOLNICTWO ŚREDNIOWIECZNE

We wczesnym Średniowieczu Kościół miał monopol na oświatę i naukę. Szkolnictwo skupiało się najpierw przy klasztorach. Zaczęła ponadto powstawać sieć szkół parafialnych. Później na pierwszy plan wysunęły się szkoły biskupie.

W pocz. IX w. papież Eugeniusz 2 (824 - 827) żądał, aby przy wszystkich biskupstwach były ośrodki nauczania. W X i w XI w. sieć szkół biskupich pokrywała już całą Europę. Podstawą nauczania były wówczas sztuki wyzwolone. Zgodnie z tradycją rzymskich rektorów było siedem sztuk wyzwolonych. Trzy niższe (tzw. trivium): gramatyka, retoryka (umiejętność redagowania dokumentów), dialektyka (sztuka dyskusowania). Wyższym szczeblem nauczania były sztuki wyzwolone (tzw. quadrivium): arytmetyka, geometria, astronomia, muzyka. Jeden i drugi cykl sztuk wyzwolonych pozostawał w służbie potrzeb wewnętrzkościelnych, co we wczesnym średniowieczu szło w parze z całkowitym podporządkowaniem szkół lokalnych władzom diecezjalnym. Miejscowy biskup, zwierzchnik szkół, przelewał swoje uprawnienia w tej dziedzinie na jednego ze swoich urzędników, zwanego od XII w. scholastykiem.

### Powstanie uniwersytetów.

Przemiany społeczno - kulturalne w Europie XI i XII w., wzrost zainteresowań badawczych, rozwój miast, wypracowanie nowych metod naukowych zmieniały tradycyjne ramy szkolnictwa kościelnego. Nawet najświetniejsze szkoły katedralne nie były w stanie odpowiedzieć na nowe zapotrzebowania, które były następstwem spontanicznego wzrostu ruchu umysłowego.

W XII w. W Europie Zachodniej wytworzyło się nowe pokolenie intelektualistów. Wciągnięci oni zostali w rozwijające się wówczas komuny miejskie. Studiowanie i nauczanie stało się ich zawodem, a szkoły - warsztatami. W celu obrony swoich interesów Ci rzemieślnicy pracy umysłowej zrzeszają się. Tworzą wraz ze swoimi uczniami odrębne korporacje miejskie. Te zrzeszenia nauczycieli i uczniów staną się w najbliższej przyszło-

ści (w XIII w.) uniwersytetami (university - wspólnota profesorów i uczniów). Ludzie uniwersytetu to klerkowie (od łac. clericus - duchowny). Miejscowy biskup uważał ich ciągle za swoich podwładnych, od dawna był on bowiem zwierzchnikiem szkół. Celem uzyskania autonomii i niezależności uniwersytety musiały stoczyć walkę z lokalną władzą kościelną. Miała ona niejednokrotnie przebieg dramatyczny, np. uniwersytet paryski uwolnił się spod jurysdykcji\* biskupiej podczas wielkiego strajku w latach 1229 - 1231. Obok władzy kościelnej (lokalnej) również władza świecka starała się przeszkodzić w uzyskaniu autonomii przez korporacje uniwersyteckie. Królowie usiłowali podporządkować sobie korporacje uniwersyteckie, przyniosły im one bowiem widzialne korzyści, zapewniały prestiż ich państwu, dostarczały ponadto przyszłych urzędników i funkcjonariuszy. Uniwersytety w dążeniu do własnej niezależności musiały zatem stoczyć walkę również z władzami świeckimi. Uniwersytet w Paryżu uzyskał ostatecznie pełną niezależność wobec władzy świeckiej i własne przywileje dopiero po krwawych wydarzeniach w r. 1229, kiedy to doszło do starć orężnych pomiędzy studentami a policją królewską (w walce zginęło wielu studentów).

Uniwersytety wywalczyły ostatecznie swoją niezależność, uzyskały przywileje i status prawny dzięki swojej solidarności i stanowczości, a ponadto dzięki temu, że znalazły potężnego sojusznika w papieństwie. Niewątpliwie Stolica Apostolska doceniała doniosłość i wartość działalności naukowej, ale nie był to jedyny motyw, którym kierowało się papieństwo udzielając swego poparcia uniwersytetom. Papież uwalniając je od kontroli władz lokalnych, narzucał im jednocześnie swoją kontrolę i swoje cele. Papieństwo udzielając swego poparcia uniwersytetom umacniało swoją pozycję, a zarazem sprawiało, że korporacje uniwersyteckie pozostały w służbie Kościoła.

### Życie i organizacja uniwersytetu średniowiecznego.

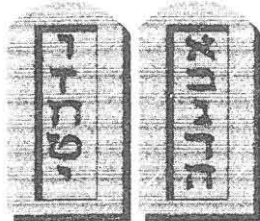
Uniwersytety będące korporacjami miejskimi, przekroczyły ramy życia komun miejskich i stały się organizacjami międzynarodowymi. Taki charakter miał ich skład osobowy, jak i naukowa działalność. Profesorowie i studenci przybywali z najrozmaitszych krajów, a stopnie naukowe dawały prawo do nauczania wszędzie. Polem działania uniwersytetu średniowiecznego był więc cały chrześcijański świat, a nauka średniowieczna miała zasięg międzynarodowy. W XIII w. ustalili się schemat organizacyjny i naukowy uniwersytetu. Składał się on z czterech wydziałów, czyli fakultetów: 1. sztuk (artium) - wydział nauk wyzwolonych, 2. prawa kanonicznego, 3. medycyny, 4. teologii. Podstawowym tytułem naukowym był w średniowieczu doktorat. Najpierw doktorami zwano wybitnych prawników, następnie tytuł doktora przyjął się na medycynie i teologii. Podstawą nauczania uniwersyteckiego staje się książka. Środowisko średniowiecznych uniwersytetów daje początek epoce podręczników. W czasach karolińskich książka była raczej przedmiotem zbytku, obecnie staje się niezbędnym narzędziem pracy umysłowej. W środowiskach uniwersytetów średniowiecznych dokonała się "pierwsza rewolucja": jest to raczej "narodzenie" niż "odrodzenie" książki, która stała się podręcznym narzędziem pracy umysłowej, zanim jeszcze pojawił się druk.

W środowisku uniwersyteckim wyrosła cała armia kopistów i księgarzy, wytwórców i handlarzy, niezbędnych dla funkcjonowania uniwersytetu. Korzystali oni z przywilejów uniwersyteckich. Niektórzy urastali do roli międzynarodowych wydawców. Trzeba więc powiedzieć, że uniwersytet średniowieczny wypracował warsztat naukowy, który umożliwił przyspieszoną wymianę kultury utrwalonej na piśmie i jej rozpowszechnienie. Uniwersytety będąc niewątpliwie szczytowym osiągnięciem średniowiecza, stały się dynamicznymi ogniskami kultury. Jej promieniowanie obejmowało cały świat średniowiecznego chrześcijaństwa.

**Julia**

\* JURYSDYKCJA - prawo sądenia

## TEOLOGIA W ŻYCIU



### DEKALOG (5)

„Jam jest Pan Bóg twój,  
który Cię wywiódł  
z domu  
niewoli”.

### PRZYKAZANIE PIĄTE (cz. 1)

„Nie zabijaj”

Spotkałam się kiedyś z opinią młodego człowieka: „Ja piąte przykazanie zachowuję, przecież nikogo nie zabiłem i nie zamierzam zabić”. Sprawa jest jednak bardziej poważna.

Piąte przykazanie stoi bowiem na straży dwóch wielkich wartości: dobra drugiego człowieka i dobra naszego. „**Nie zabijaj**” czyli **nie wyrządzaj krzywdy innym ludziom**. Niech nikt z powodu ciebie nie płacze. Zabójstwo, krzywda wyrządzona drugiemu człowiekowi szkodzi nie tylko skrzywdzonemu ale przede wszystkim temu, kto się tego dopuszcza. Ludzi skrzywdzonych sam Bóg kiedyś wynagrodzi, krzywdzicieli natomiast - bez ich pokuty i pełnego nawrócenia - nie może uszczęśliwić ani na ziemi, ani w niebie.

W naszym społeczeństwie można coraz częściej spotkać ludzi smutnych - dlaczego tak się dzieje? Wśród wielu przyczyn na pierwszy plan wysuwa się krzywda. Bo czy można szukać szczęścia na twarzy człowieka, przez którego inni stracili pracę, są szantazowani, płaczą?

W życiu można bardzo łatwo wyrządzić drugiemu krzywdę. Czasami wystarczy jedno słowo; czy my zastanawiamy się nad tym co mówimy? Innym razem przez lekkomyślność czy chwilę nieuwagi.

Ojciec uderzył dziecko. Zrobił to tak nieszczęśliwie, że dziecko upadając uderzyło głową o stół. Skutek był tragiczny. Po dwóch latach powiedział: „Już do końca życia nie potrafię się uśmiechnąć”.

Młody kierowca prowadząc samochód, wraz z kolegą zabawia się straszaniem idących skrajem drogi dziewcząt. Chwila nieuwagi, podjechali za blisko, jedną z nich potrącili. Pół roku leżała w szpitalu, opuściła go jako kaleka. Po pewnym czasie jeden z nich powiedział: „Na zabawie, w pracy, w kościele i gdy się przebudzę w nocy, staje przede mną ta kaleka. Czasami nie wiem, kto z nas jest bardziej szczęśliwy”.

„**Nie zabijaj**” - to wezwanie do ostrożności, czujności, do troski o innych i o siebie.

Ktoś powie: „Nie mogę przecież zastanawiać się nad każdym słowem czy gestem.

Jeżeli ktoś podchodzi do piątego przykazania na zasadzie: „Nie zabiłem, więc mnie ono nie dotyczy”, to wtedy rzeczywistość nie będzie się zastanawiała nad tym co mówi i co robi. Jeżeli natomiast rozumie to przykazanie, to jeśli nie w danej chwili się zastanowi, to przy rachunku sumienia - tak. Pomocą przy zachowaniu piątego przykazania jest modlitwa. **Trzeba często prosić Boga, byśmy nigdy nikogo nie krzywdzili.**

#### Odpowiedzialność za życie własne i cudze.

Jeśli Bóg stworzył człowieka, jeżeli powołał go do życia, to znaczy, że go potrzebuje. Tymczasem nie zachowując piątego

przykazania często narażamy innych na kalectwo czy nawet śmierć. Weźmy pod uwagę np. przestrzeganie przepisów drogowych. Powszechnie się sądzi, że jeżeli ktoś zapłacił mandat, to już wszystko jest załatwione. Z punktu widzenia prawa - tak, ale z punktu widzenia sumienia i Boga - nie. Kierowca, chociażby nie spowodował wypadku, samą nieostrożną jazdą, naraża siebie i innych na kalectwo lub śmierć. Popelnia grzech i powinien to uwzględnić przy rachunku sumienia.

Podobnie ma się sprawa ze wskakiwaniem do jadących pojazdów, przebieganiem przed nimi, nie przestrzeganiem przejść dla pieszych i sygnalizacji świetlnej.

Inny przykład. Ktoś po wypiciu alkoholu siada za kierownicą. Bez względu na to czy spowodował wypadek czy nie, popelnia grzech. Biorąc bowiem do ręki kierownicę w stanie nietrzeźwym naraża siebie i innych na nieszczęście. Musimy pamiętać upicie się - to jeden grzech, prowadzenie pojazdu (to może być też na przykład motor) w stanie nietrzeźwym - to następny grzech. To samo dotyczy pieszych, którzy wypili alkohol. Znaczna część wypadków w Polsce ma miejsce z powodu osób nietrzeźwych, którzy albo sami wpadają pod samochód, albo stają się bezpośrednią przyczyną tragedii innych. Dlatego sami nie powinni wychodzić na ulice.

#### W obronie nie narodzonych.

Musimy sobie uświadomić, że żyjemy w rzeczywistości dwóch praw: Bożego i ludzkiego. Nikt jednak nie potrafi usprawiedliwić się przed Bogiem, przed którym prędzej czy później stanie - powołując się na prawo ludzkie. Usprawiedliwienia można dostąpić jedynie przez odwołanie się do prawa Bożego.

Kościół zawsze bronił i będzie bronił prawa do życia każdego poczętego człowieka. Jest tak dlatego, że nikt nie może zmienić prawa Bożego. Kościół zawsze będzie wzywał do jego zachowania, ewentualnie, jeżeli ktoś je złamał, może prosić Boga o miłosierdzie dla niego i pomoc w nawróceniu do Boga. Warto wspomnieć, że grzech ten objęty jest ekskomuniką.

#### Samobójstwo.

Przykazanie piąte obejmuje również samego siebie. Odebranie życia sobie samemu, z punktu widzenia moralnego, jeżeli jest to czyn zupełnie świadomy i dobrowolny jest grzechem ciężkim. Człowiek decyduje się na samobójstwo, gdyż ciężar z jakim przyszło mu żyć jest zbyt ciężki. Myśli, że śmierć go od tego uwolni.

W dużej części wypadków samobójstwo jest poprzedzone śmiercią ducha. W danym człowieku zamordowano ducha lub sam go zamordował. Człowiek traci wiarę w sens życia. Czasami samobójstwo wydaje się być ostatnim, rozpaczyliwym gestem jeszcze żywego ducha.

Rzadko jednak mamy do czynienia z samobójstwem w pełni świadomym i w pełni dobrowolnym. Dlatego w Prawie Kanonicznym zmieniono przepisy odnośnie pogrzebów samobójców. Dotychczas samobójcy nie wolno było urządzać pogrzebu katolickiego, obecnie można to uczynić. Wyjątek stanowi samobójstwo popelnione pod wpływem alkoholu, ponieważ w nim sam człowiek odpowiada za ograniczenie swej świadomości, wolności.

*Ciąg dalszy w następnym numerze*

**Marta Krzemień**

## ŚWIADKOWIE WIARY



### ŚW. JAN OD KRZYŻA (14 GRUDNIA)

*"Był wzrostu średniego, o wyrazie twarzy nieco śniadej, miłych rysach... Wywierał głębokie wrażenie, tak że wszyscy, którzy zbliżali się do niego, odchodzili zbudowani i zachęcani do cnoty. Posiadał wiedzę i głębokie doświadczenie w sprawach modlitwy i obcowania z Bogiem."*

O kim mowa? Chodzi o św. Jana od Krzyża.

Św. Jan był trzecim z kolei dzieckiem Gonzalesa de Yepes i Katarzyny Alvarez. Urodził się w 1542 r. w Fontiveros w pobliżu Awili. Już na samym początku trudnego życia spotkał się z bardzo ciężkimi warunkami. Rodzina wyrzekła się ojca św. Jana za to, że śmiało jako szlachcic ożenił się z dziewczyną z ludu. Jeszcze cięższe warunki nastąpiły, gdy Gonzales zmarł. Jan był wówczas dwu i półletnim chłopcem. Matka przeniosła się z dziećmi do Arevalo, a potem do Medina del Campo. Jan został oddany do przytułku. Potem pracował w szpitalu i próbował swych sił w tkactwie, krawiectwie, snycerstwie, malarstwie, jako zakrystian, wreszcie jako pielęgniarz. Za uciulane pieniądze wstąpił do kolegium jezuickiego w Medynie. W roku 1563 wstąpił do karmelitów i obrał sobie imię Jan od św. Macieja. W zakonie napotkał na znaczne rozluźnienie.

Po ukończeniu studiów filozoficznych i teologicznych w 25 roku życia otrzymał święcenia kapłańskie. W tym samym roku spotkał się ze św. Teresą z Awili, która już podjęła się dzieła reformy zakonu karmelitanek.

Między św. Teresą a św. Janem, którego nazywała "połówką mnicha" nawiązała się przyjaźń. Zapewne żadna inna para w dziejach chrześcijaństwa nie porwała tak serc i umysłów ludzi wierzących i niewierzących. Byli dobrymi przyjaciółmi w znaczeniu doczesnym i nadnaturalnym. Jedno uzupełniało drugie. Te dwie bratnie dusze postanowiły wyżyć wszystkie siły dla reformy obu rodzin karmelitańskich. Kiedy reformowali zakon karmelitów pomagali sobie wzajemnie. Jak o św. Janie pisał jeden z jego przyjaciół: *"Był rozmiłowany w skupieniu i powściągliwy w mowie. Śmiało się rzadko i z wielkim umiarem"*. Był więc całkowitym przeciwieństwem św. Teresy, a jednak w swoich krańcowo różnych charakterach znajdowali tak im potrzebne wytchnienie. *"Gdyby nie spotkali się we właściwym momencie historycznym, kto wie, czy każde z nich osiągnęłoby aż taką wielkość"* - pisze Phyllis McGinley w swojej książce pt. "Podpatrując świętych".

W 1568 r. Teresa namówiła pewnego szlachcica, aby ofiarował dom na założenie pierwszego domu reformy w Duruelo. Tam św. Jan przeniósł się z dwoma przyjaciółmi. Jeszcze w tym samym roku złożyli ślub zachowania pierwszej reguły. Jan przybrał sobie wówczas imię Jan od Krzyża i postanowił pozostać wiernym reformie "choćby miał zapłacić to zyciem".

Bardzo szybko okazało się, że będzie miał okazję dać dowód swojej wierności, gdyż w zachowaniu św. Jana przełożeni dopatryli się jawnej niesubordynacji i buntu. Zastanawiając się kto mu dał uprawnienia do przeprowadzenia reformy obawiali się jego działalności, gdyż wraz ze wzrostem ograniczeń zmalała liczba chętnych do przyjęcia do zakonu. Posypały się więc napomnienia i nakazy, a kiedy św. Jan okazał się na nie głuchy został aresztowany w grudniu w 1577 r. w Awilli i siłą zabrany do więzienia klasztorowego w Toledo, gdzie nie tylko został pozbawiony wolności, ale też skazany na głód i częstą chłostę, aby się opamiętał.

Święty się wszakże nie załamał. Jak sam pisał: w "paszczy wieloryba" spędził 9 miesięcy. Pan Bóg nad swym wiernym sługą czuwał i w tych miesiącach zalewał go potokami pociech mistycznych. Św. Jan zajął się pisaniem "Nocy ciemnej" i "Pieśni Duchowej", które potem stały się perłą w światowej literaturze mistyki.

Po niecałym roku św. Janowi udało się uciec z więzienia. Bracia zreformowani przyjęli go z wielką radością. Cierpienia św. Jana podjęte dla reformy zaczęły owocować. Gorliwi zakonnicy widzieli w nim męczennika sprawy i zaczęli przekonywać się do reformy. Dzięki hojności panów duchownych i świeckich mnożyły się też nowe fundacje. Sam święty, chociaż główny w swym zakonie inicjator reformy, w swojej pokorze chętnie oddawał władzę innym.

Pod koniec życia zadano mu najdotkliwsze cierpienie, bowiem pojawiła się tendencja złagodzenia jego reguły, która wzięła górę. W związku z tym św. Jan został usunięty ze wszystkich urzędów i jako zwykły zakonnik skończył życie w klasztorze w Ubedzie 14 grudnia 1591 r. w wieku 49 lat. Umierał osamotniony, albowiem św. Teresa już dawno nie żyła.

Św. Jan od Krzyża został beatyfikowany w 1675 r. przez papieża Klemensa X, a kanonizowany przez papieża Benedykta XIII. W 1926 r. papież Pius XI ogłosił świętego doktorem Kościoła Powszechnego.

**Paulina**

**Modlitwa:** *Boże, Twój kapłan św. Jan stał się wzorem doskonałego wyrzeczenia i pokazał nam, jak kochać Krzyż. Pozwól nam zawsze go naśladować abyśmy w nagrodę przez całą wieczność mogli rozważać Twoją chwałę. Amen.*

## HISTORIA

### „SPACERY NOCĄ”. Obrazki z dywersji krakowskiej 1944-45 (CZĘŚĆ 5)

Ucichło. Ni widu, ni słychu ludzkiej istoty. Przypomniał mu się sonet wyuczony kiedyś, dawno temu:

*Il silenzio del ciel, quando v'ascende  
il notturno e solingo astro d'argento...*

jak to dalej szło? Pastuszek zgasił lampę nad swoim wezłowiem, ale dwa wielkie okna jednej z sypialni, wychodzące na ogród, były jaskrawo oświetlone, nawet firanek nie było. Liczą, że teren je zastania!

Grom był zaniepokojony, ale i na to nie było rady. Telegrafista umocował wysoki maszt anteny, drut przeciągnął do piwnicy. Opodał, u rogu domu, czaił się wartownik. Grom zostawił Konara i poszedł skontrolować ubezpieczenia. Strzelec stał zmarznięty pod dębem, skąd kontrolował drózkę.

- Przydałoby się coś wypić, wieje tu aż strach - rzekł.

Ciężkie krople deszczu zaczęły zacinać im w twarz.

„Co za cel go tu trzymać - pomyślał Grom - mało widzi, a widoczny, jak na dłoni”. Zabrał go do wrót stodoły, rozwiązał snop „równiatej” słomy, część rozścielił na ziemi, resztą obłożył Strzelca, ostrzegając:

- Tylko mi tu nie śnij!

- A ty mnie nie zawiąż powróślem - odciął się tamten.

Pięćdziesiąt metrów w lewo Boruta - niewidzialny, chyba, żeby na niego nadeprnąć - rozprawiał ze swym towarzyszem - słycać ich było o staje. Jeleń wrócił właśnie do „Żelbetu” ze stażu w oddziale partyzanckim, miał się więc czym chwalić, a miał entuzjastycznego słuchacza.

- *Feind hört mit!* - zaskoczył ich Grom zniemacka - Wróg nie śpi, uciszcie się trochę. Były jakieś znaki?

- Nic, jak dotąd!

- I tak byście nic nie zauważyli, plotkarze! - zganił ich łagodnie. Byli zawstydzeni, przycichli na chwilę, potem gawęda szła dalej. Gaduły! Ale przecież nie zasznurowuje im ust.

Minuty wlokły się powoli, nie było nic do roboty. Przypomniał mu się dalszy urywek z Prati'ego, nie po kolei, ale zawsze:

*...un'infinita novità di cose  
va mormorando nell'amara valle  
questo silenzio all'anime pensose.*

Daremnie usiłował przypomnieć sobie ostatnią tercynę, ta myśl, jak natrętna mucha - komar raczej, biorąc pod uwagę okoliczności - nie dawała mu spokoju. Ten piemontczyk był nie lada mistrzem tej formy...

Upłynęła godzina. Konar też się nudził, nie był rozmowny. Radiotelegrafista jeszcze nie nastawił swego aparatu właściwie. Nadał kilka wezwań do Londynu, lecz odpowiedzi, ani depesz nie było, może tam śpią jeszcze, albo jedzą posiłek - *tea time*? Raz i drugi wystukał sygnał wywoławczy...

- Zdaje się, nie mamy szczęścia na początek - rzekł Grom do Konara.

- Pierwsze koty za płoty... wszystko wymaga czasu, w końcu ich dostaniemy - tamten odparł flegmatycznie - Pogodę mamy dobrą, nie zawsze taka bywa...

- Kto jak kto, ale kolega może sobie drwić z deszczu; a czy peem nie zamoknie?

- Sten to dobra broń, nic mu nie szkodzi... Szybkostrzelny, nie zacina się... - Ruszył leniwie prawym ramieniem, broń zatoczyła łuk, lewą ręką podał ją Gromowi. Krótka lufa, kawałek krótkiej dziurkowanej rury, z boku magazynek, koślawy uchwyt - to wszystko, lekkie to, rozklekotane.

- Dość to niepozorne, ciąży w lewo... Wolę niemiecki MP, albo włoską Berettę - powiedział Grom. („Te winogrona są kwaśne”, mawiał lis z bajki...).

- Te Steny są robione tutaj, tylko lufy są ze zrzutu. Szkoda, że wciąż ich za mało. Proste, poręczne, nie trzeba się z nimi cackać. Najważniejsze, że łatwo się je rozkłada na części, które można schować w kieszeni... ot, tak. - Jął się odkręcał osłonę lufy, gdy Grom ścisnął go za ramię, nakazując milczenie; sam odwiódł kurek Steyera. Kolega migiem złożył się do strzału. Utkwili wzrok w ciemność, przyciskając się do ściany stajni.

Na drodze kilka metrów od nich wyrósł jak duch wyniosły cień: jeździec! Koń stapał tak cicho, że słycać było tylko kłaskanie kopyt, mieszających gęste błoto. Z przerażeniem rozpoznali ceratową narzutę na jego ramionach, lśniąca od deszczu - chyba Niemiec? Dwa pistolety powiodły za nim, jak jeden bez szmeru. Niemal mogli go dotknąć ze swej wysokości, koń wzdrygnął się i prychnął, ale jeździec nie zważając na to jechał dalej. Wychylili się zza węgła, obserwowali, wydało im się, że znikł pod mostem kolejowym, żeby tylko nie wykrył Hardego... Ale to pewnie koniokrad, albo handlarz końmi w drodze do domu...

Stali dłuższą chwilę patrząc - może wróci? Jak dobrze, że rozmawiali półgłosem, bo by ich przyłapał! Ale jakim cudem szkop potrafił dojechać im pod sam nos, bez ostrzeżenia? Sęp był na rozdrożu, skąd się zjawił... Ani chybi, koniokrad... Zostawiając Konara tam, gdzie był, Grom przeszedł chyłkiem na drugi koniec stajni i zaczął się przy wozowni: nikogo! Ani Hardy, pół kilometra na zachód, ani Jastrząb, oddalony trzysta metrów w jazie na północy, nie sygnalizowali.

Pospieszył więc do chłopców na szczycie pagórka, spytać, czy nie widzieli sygnałów - choć mieli rozkaz natychmiast meldować... Jeszcze gwarzyli, choć ciszej i rzadziej, widać zabrakło im tematu. Potwierdzili, że niczego nie spostrzegli. Wrócił więc do Strzelca, zagrzebanego w słomie... Obok stały na sztorc dwa czy trzy „kocioki” wymłóconego żyta.

- Kto to był? - zapytał tamten bez tchu.

- Kogo masz na myśli? - odparł Grom, mrowie mu przeszło po grzbiecie.

- No, ten na koniu...

- Gdzie, do diabłaś, go widział?!

- Przejechał metr ode mnie...

- No i co?

- Ano, podjechał pod dom, zaglądnął do okien i zawrócił, rozglądał się na wszystkie strony...

- A tyś co robił - nie zatrzymałeś go?

- Zgłupiałem, siedziałem jak trusia... przepuściłem draba - mówił urywkami. I z naciskiem: - To na pewno był szkop, czy kozak... lufa mu sterczała spod celty... Pojechał z powrotem, na dół, potem skręcił w lewo...

- Toś zawalił! Jeśli wróci - zastrzel sukinsyna, to jest rozkaz! Miej uszy i oczy otwarte! Jesteśmy w kropce!

Grom wściekał się w duchu: taka niesubordynacja! Tego się po strzelcu nie spodziewał. Ale czy on sam postąpił inaczej?! Na prędce opowiedział Konarowi, co zaszło, ten wcale się tym nie przejął; miał chłop zimną krew, choć był z „Żelbetu”. Brawo!

- Jak długo zamierzacie tu zostać? - zapytał Grom. Było wpół do dwunastej.

- Jakiś kwadransik. Stacja jeszcze nie na sieci, próbują raz jeszcze...

Grom zgodził się przedłużyć seans o dziesięć minut, ani chwili dłużej. Czuł się jak na rozżarzonych węglach. Niemcy ich wykryli, może już ich osaczają - strach ma wielkie oczy... Nie było czasu do stracenia, może być granda! Ale słowo się rzekło, kobyłka u płotu - nie możemy nawalać - koledzy by się z nas śmiali. Zarządził ostre pogotowie, wszyscy zajęli stanowiska, z bronią w garści.

Ostrzeżono obsługę. Kompletne milczenie zaległo nad skulonymi postaciami, tylko wiatr świstał górą, gnąc żerdź anteny, nie jak u poety: *senz' onda e senza vento...* Nie było widać dalej jak parę kroków. Przetoczył się obojętnie ostatni pociąg do Wieliczki, potem przeszło drogą kilku kolejarzy wracających po służbie - oni mieli przepustki. Długa wskazówka na zegarku Groma dosięgła cyfry „40” - fajerant! Radiotelegrafista zwinął antenę. Grom zdał dowództwo Konarowi, poszedł ściągnąć Jastrzębia.

Deszcz zmienił się teraz w deszcz ze śniegiem, szeleszcząc niesamowicie w nagich gałęziach. Na skraju lasu Grom zagwizdał delikatnie, by oznajmić swe przybycie. Z trudem odnalazł kolegę, jakby obsypanego mąką, przemarzniętego do szpiku kości. Buty miał przemoczone, stopy skostniałe.

- Zaszło coś niezwykłego? - zapytał Grom.

- Nic, oprócz samochodu osobowego, który zatrzymał się przed przejazdem kolejowym; zgasili światła i dwóch gości poszło torem w waszą stronę. Nic nie niesli, więc ich nie zatrzymywałem, zawrócili wnet sami.

- No to chodźmy! Ale powinienesz być sygnalizować... Nie zimno ci?

- Dobrze ci się śmiać, a ja musiałem wkładać ręce na zmianę w rozporek, bo nie mogłem utrzymać pistoletu. Zimna cholera jak lód!

Na czworakach przeszli chwiejącą się kładkę nad głęboką w tym miejscu rzeką, brakowało niektórych szczebli, kapiel im się nie uśmiechała; Grom w dzieciństwie nabawił się tu malarii... Połączyli się z kolegami, do których dołączył już Sęp; i on nic nie widział, nikogo nie przepuścił. Skąd się więc wziął ten upiór na koniu - z nieba spadł, czy z piekła rodem, taka jego mać! Pies go trącał... Przydzielił Sępa Konarowi na przewodnika, obaj wyruszyli, za nimi obsługa, Grom ze Strzelcem i Borutą jako straż tylna. Dołączył za mostem i Hardy - nikogo nie widział. Grom wysłał go na czoło zmienić Sępa, sam szedł z Konarem.

Było teraz prawie romantycznie, jeśli ktoś lubi pejzaże zimowe - malowniczo, Grom jednak wołał krajobraz śródziemnomorski, w ciepłych kolorach, nawet o dużym nasyceniu barwą. Zamglona sylwetka przed nim, z tyłu korowód cieni, cisza... Przypomnieli mu się „Ślepcy” Bruegela Starszego (ślepiec wie dzieć czterech niewidomych - szósty już wpadł) i chciało mu się śmiać mimo woli, odrzucił tę analogię... Jak można tak porównywać!

Daleko, szosą przed nimi przejechał samochód, odgłos był przytłumiony - jaki wydaje rozdzierana kartka dobrego papieru. Wnet Hardy zajął pozycję „padnij” - osiągnęli cel. Konar pożegnał się, przekreślił peem na pasie pod pachę, lufą przed siebie i wdrapał się na nasyp, jego ludzie za nim; dwaj cywile dawno już się odłączyli, mieszkali widocznie gdzieś bliżej... Grom odczekał, aż gromadka osiągnęła skraj lasu krzyszkowskiego i kazał Hardemu wracać, na szpic.

Szli rażno, ale bez pośpiechu, jak stateczni gospodarze tej ziemi. Mijali pojedyncze wierzby, rozrzucone chaty, łąki. Zatrzymali się za ostatnią zasloną terenową, by spenetrować tor kolejowy i most. Wszyscy znów wzięli broń do ręki, Hardy przebiegł pastwisko, Grom dziesięć metrów za nim, potem reszta w trzymetrowych odstępach. Czuli się w swych czarnych ubraniach na obrusie pastwiska jak nadzy, albo jakby pozowali do fotografii przed białym prześcieradłem... Minęli most i domostwo Brzozy. Przed przydrożną stodołą nieco dalej Grom zarządził przerwę w marszu.

Boruta odda pistolet Sępowi, który odtąd pójdzie sam! Sęp! Po osiągnięciu swego poprzedniego stanowiska, masz zejść z drogi i maszerować na przełaj, polami! Oba pistolety w pogotowiu. W razie napotkania nieprzyjaciela, strzelać natychmiast, oburącz - i uciekać! Jesteś zdany wyłącznie na siebie - wiesz, jak jest. Odmaszerować!

Odprowadził kolegę wzrokiem, aż umilkły jego zwawe kroki.

- Chłopcy, czas iść spać!

Ruszył w stronę lasu, odległego więcej, niż trzysta metrów, inni za nim - tam będą bezpieczni.

Nie uszli nawet pięćdziesięciu kroków, gdy na drodze za nimi rozległy się gwizdki, komendy, okrzyki niemieckie. Odruchowo stanęły jak wryci.

C. D. N.

Stanisław Wcisło



## MŁODYM

# Spryt mojej Mamy

Mam na imię Agata i mam 26 lat. Mam również brata bliźniaka i to jest chyba jedyna rzecz, która nas łączy. Odkąd pamiętam byliśmy jak ogień i woda. Sprzecaliśmy się od zawsze. Choć często oboje mieliśmy świadomość tego, że sprzecamy się ot tak dla zasady, dla sportu. Minęły lata, a wzajemne kłótnie dotyczyły coraz ważniejszych spraw.

Nasza mama traciła do nas cierpliwość. Wielokrotnie nocami wylewała łzy na poduszkę, nie mogąc zasnąć, zadrezczała się naszą zaciętością jaką żywimy w stosunku do siebie. Próbowwała nas pogodzić, a w dzieciństwie nawet stosowała metodę: im więcej się kłócicie, tym częściej będziecie ze sobą przebywać. Nic nie skutkowało.

Kiedyś, gdy rodzice wyjechali, posprzecaliśmy się na dobre, choć znowu poszło o jakąś głupotę. Teraz z perspektywy czterech lat nawet nie pamiętam o co nam poszło. Niedługo potem Adam zakomunikował, że się wyprowadza. Miał 22 lata, pracował od dwóch lat, mówił, że chce się usamodzielnic. To była jego oficjalna wersja, ale ja wiedziałam, że tak naprawdę wyprowadza się, bo nie może znieść mnie, mojej obecności i tego, że jesteśmy zupełnie od siebie różni, a przez kłótnie stajemy się sobie zupełnie obcy. Zresztą, podejrzewam, że zrobiłabym dokładnie to samo, gdybym wówczas nie studiowała i miała więcej pieniędzy.

Po tym jak Adam zamieszkał w Tarnowie, zrobiło się w domu ciszej, spokojniej. Ale to były tylko pozory. Mama miała żal do siebie, że pozwoliła mu wyjechać. Ja dręczyłam się myśląc, że to ja jestem wszystkiemu winna itd. Na początku czuliśmy się wszyscy tak jakby z karcianego domu wyciągnąć jedną kartę, tę budującą fundamenty. W komplecie rodzina spotykała się w

czasie Bożego Narodzenia i to też tylko w wigilię, bo po ślubie Adam z żoną, kolację wigilijną jedli u nas, a następnie szli do rodziców Krysi - jego żony.

Gdy ja skończyłam studia i wyszłam za męża (podobnie jak mój brat zamieszkuje w Tarnowie), siłą rzeczy postępowałam tak jak on, „krojąc święta” jak tort - część u moich rodziców, część u rodziców męża, część czasu dla znajomych. Wreszcie zaczęłam zauważać, że świąteczne spotkania z moimi znajomymi są bardziej bezpośrednie i radosne niż siedzenie przy rodzinnym stole i wymyślanie tematów neutralnych, nie zakrawających na wspomnienia - bo przecież były nienajlepsze, nie trącających o pieniądze - bo Adam był nieźle „ustawiony” finansowo - co drażniło z kolei mojego męża, ponieważ on dopiero zaczynał karierę zawodową itd. Rodzinna wigilia zaczęła chyba wszystkim jej uczestnikom spędzać sen z powiek. Każdy, pro forma, wpadał i wypadał, a w międzyczasie marzył, żeby to się już skończyło. Wreszcie kiedyś zjedliśmy z mężem kolację wigilijną u siebie. Jak się później okazało Adam z rodziną również nie pojechali do naszych rodziców do Biezanowa. Smutne ale prawdziwe, zerwaliśmy ze sobą kontakt.

Pewnego dnia dostałam list od mamy. Zdziwiłam się mocno. Mogła przecież zadzwonić - pomyślałam. Otworzyłam kopertę, w niej znajdowała się kartka z napisem „Kiedy po raz ostatni widziałś swojego brata?” i nic poza tym. Z przykrością stwierdziłam, że ponad rok temu. Zaraz później zadzwoniłam do rodziców by wyjaśnić całą sprawę - ale nikt nie odbierał. Dzień później znowu dostałam list, znowu po otwarciu koperty moim oczom ukazał się wyrzut sumienia „Kiedy

po raz ostatni widziałś swego brata”. I znowu z przykrością stwierdziłam, że ponad rok temu. Ponownie chciałam zadzwonić do rodziców - lecz sytuacja znowu się powtórzyła - nikt nie odbierał. Spojrzałam na stempel widniejący na kopercie. Wysłano z Krakowa. Byłam zupełnie zdezorientowana. To jedno zdanie zburzyło przez tyle lat pielęgnowany spokój, uspione wyrzuty sumienia co do mojej rodziny, a szczególnie do Adama. Teraz już na dobre zaczęłam się denerwować. Była środa wieczorem - obowiązki zawodowe nie pozwalały mi pojechać do rodziców do Biezanowa. Jedyne co mogłam wykombinować, to zwolnić się z pracy w piątek i jechać do nich na sobotę i niedzielę. Jednak już w czwartek odebrałam kolejny list. Drżącymi rękami otworzyłam kopertę, przypuszczając co w niej będzie. Myliłam się, zamiast jednej kartki były dwie z numerami 2 i 4. Widząc to zdenerwowałam się jeszcze bardziej. Czułam się jak dziecko, któremu z zawiązanymi oczami i po dokładnym okręceniu kaze się przejść przez tor przeszkód. Zaczęłam czytać, oczywiście od środka, bo od strony drugiej. Nic z tego wszystkiego nie wiedziałam. Wynajęli - ale co? - pomyślałam. Gorączkowo czytałam dalej.

W sumie nie było to takie trudne, ale chcieli go oddać w dobre ręce. Mam się nie martwić. Radzą sobie dobrze. Długo się uczyli itd. - tureckie kazanie byłoby bardziej zrozumiałe. Na końcu czwartej strony jedyne sensowne zdanie, które zrozumiałam mówiło, że Adam ma brakujące części listu.

Złapałam za słuchawkę, uświadamiając sobie, że nie znam numeru telefonu do własnego brata, który mieszka w tym samym mieście, w sąsiedniej dzielnicy. Zaczęłam wertować książkę telefoniczną, przed

oczami piętrzyły się rzędy liter a w myśli pulsowało jak krew w żyłach - Adam Kozak, Adam Kozak, Adam Kozak... Jest, znalazłam! Wykręciłam numer.

- Adam, cześć mówi Agnieszka. Wykrzyknęłam do słuchawki zupełnie zdezorientowana informacjami od rodziców.

- Cześć! Usłyszałam po chwili. Zapanowała głucha cisza. Obydwojgu ścisnęło krtanie. Milczeliśmy chyba dobrą minutę. Oboje czuliśmy, że musimy zerwać z oschłością jaką przez lata się karmiliśmy. Obydwoje staliśmy się chyba teraz dorosłymi ludźmi.

- Halo - wykszusiłam po chwili. Dostałam list od rodziców.

- Tak, ale nie w całości, ty masz jego część. Miałem do ciebie zadzwonić, by dowiedzieć się wszystkiego.

- Jesteś w stanie przyjechać do nas dzisiaj, zapytałam.

- Dobrze - powiedział bez ociągania się. Zabiorę list i zaraz u was będę.

Przyjechał, stanął w drzwiach i tak po prostu mnie uścił w milczeniu, serdecznie i z ogromną radością.

Poczułam się, to może głupie skojarzenie jak dziecko, które znajdzie zgubioną część układanki.

Przeczytaliśmy wspólnie list od rodziców.

Wyjechali do Austrii, by zaopiekować się tam starszą siostrą mojej mamy. Dom wynajęli na razie na rok, młodemu małżeństwu germanistów, którzy wynajmowali już wcześniej u nich jeden pokój. Oni też uczyli przez rok rodziców niemieckiego - by mniej więcej mogli się dogadać gdy pojedą do Austrii. Jednozdaniowe listy, które z Adamem otrzymaliśmy, za polecenie mamy wysyłała z Bieżanowa jej sąsiadka, pani Górka.

Powiadomili nas również, że każdy list będzie przysyłany po połowie, ale kartki nie będą rozdzielane w kolejności. Wyszli z założenia, że skoro są naszymi rodzicami i kiedyś dali nam część siebie, to by

ich dostatecznie mocno kochać musimy połączyć swoje siły i przełamać lód bezsensownych zwad, które nas przez lata dzieliły.

Pierwszym skruszeniem lodów było przeczytanie listu, to był na skalę naszej rodziny miłowy krok. Rodzice przysyłali listy często, bo i w Wiedniu sporo się działo. A my krok po kroku przełamywaliśmy lody. Później już nie trzeba było listów byśmy się spotykali.

Polubiliśmy się i pokochaliśmy się na nowo.

Rodzice przyjeżdżają za kilka godzin i całą rodziną rozpoczniemy Nowy Rok, Nowe Życie, Nowy Czas.

*Różne są koleje ludzkich losów - dobrze że się tak dzieje. Ważne tylko byśmy w porę zobaczyli ile dla siebie znaczymy i ile sobie odbieramy gdy dzielą nas zwady.*

Iwona



## MINIATURA

### Między karpim a kompotem...

Wreszcie skończyły się przedświąteczne szaleństwa kulinarno - porządkowe. Siedzisz w swoim ulubionym fotelu, w kącie mruga choinka, jest cicho i spokojnie, za oknem pada śnieg. Prezenty zostały rozdane, wszystkie kolędy odśpiewane. Po prostu święta w pełni. Siedzisz teraz i czekasz na Pasterkę. Masz dla siebie chwilę czasu, kiedy nikt ci nie przeszkadza i kiedy możesz spokojnie pomyśleć i zastanowić się nad kończącym się rokiem.

Oczywiście - po pierwsze praca. Wspominasz wszystkie sukcesy i porażki, godziny, które spędziłeś nad ważnymi projektami, późne powroty do domu, ogromne zmęczenie, nieprzespane noce. Zauważasz, że praca zdominowała prawie całe Twoje życie. Często zaniedbywałeś rodzinę, nie miałeś czasu na zabawę z dziećmi, na długie spokojne rozmowy. Musiałeś zbywać proszące Cię o pomoc dzieci, że zrobisz to później, że teraz jesteś zmęczony, że musisz wyjść na umówione spotkanie. Być może wyrzuty sumienia uciszałeś kupnem drogich zabawek, nieraz niepotrzebnych.

Wszystkie domowe obowiązki spadały na żonę, która też przecież pracuje. To ona była z dziećmi, wysłuchiwała ich próśb i skarg, opatrywała rozbite nosy i kolana, wyje-

chała z dziećmi na wieś do Babci. Była praktycznie łącznikiem między Tobą a dziećmi.

W tych trudnych czasach trudno jest pogodzić karierę ze szczęściem rodzinnym. Często sukces okupiony jest zaniedbaniem najbliższych. Rodzinne rozmowy, wspólne posiłki i wyjazdy należą do rzadkości. Troska o dobro doczesne zabija radość życia. Coraz trudniej cieszyć się z małych rzeczy, powiedzieć komuś dobre słowo, uśmiechnąć się do obcej osoby, zrobić coś bezinteresownie, podzielić się z innymi posiadanymi dobrami.

Wszystkie te myśli przebiegają przez Twoją głowę. Zauważyłeś, że przecież tak wiele rzeczy pozostawiłeś ich własnemu biegowi, że być może straciłeś szansę porozumienia się z najbliższymi. Postanawiasz więc więcej czasu poświęcać rodzinie, weekendy spędzać z najbliższymi, interesować się ich sprawami, pomagać i doradzać. Po prostu być z nimi, żyć ich życiem, obdarowywać ich miłością i radością.

Wpatrujesz się w pięknie ubraną choinkę. Za oknem przestał padać już śnieg, widać jasne gwiazdy. Bardzo chcesz zmienić swoje życie. Obyś wytrwał...

Ewa



## MOJA KSIĄŻKA

### Noelka

Rzecz ma miejsce w Poznaniu, 24 grudnia 1991 r. Dlaczego w Poznaniu? Akcja niemal wszystkich książek Małgorzaty Musierowicz rozgrywa się w tym mieście. Poznanianka z urodzenia ukochała to miasto i stworzyła serię powieści, którą ktoś kiedyś określił mianem „Jeżycjady” (od poznańskiej dzielnicy Jeżyce, gdzie dokładnie mieszkają wszyscy bohaterowie tych powieści).

„Noelka” jest siódmą książką z tego cyklu, który dziś obejmuje już jedenaście tomów. Rozgrywa się w ciągu jednego dnia, w Wigilię 1991 r. Tytuł jest zbitką imienia głównej bohaterki (Elki) i angielskiego słowa „Noel”, które jest okrzykiem radości w koledach.

Czas akcji tej książki spowodował, że postanowiłem właśnie w tym świątecznym numerze przedstawić całą serię.

Z pierwszymi tomami cyklu spotkałem się na trzecim roku studiów. Pochłoniłem je w rekordowym czasie i zacząłem zachwalać znajomym (wtedy to były dopiero cztery tomy). Kilka lat później ukazał się najlepszy, piąty tom „Opium w rosale”, a ja ze zdziwieniem dowiedziałem się z publikacji prasowych, że „Jeżycjada” to książki dla dziewcząt. Trochę zrobiło mi się głupio, ale mimo to nadal kupowałem i czytałem kolejne książki Małgorzaty Musierowicz (nie tylko z tego cyklu).

Wyglądało to mniej więcej tak: po południu w jakiejś księgarni wypatrzyłem nowy tom, więc wyciągałem nawet ostatnie zaskórniaki na czarną godzinę i nabywałem go. A wieczorem zabierałem się do lektury, by ją skończyć głuchą nocą.

Bowiem są to książki, których nie można odłożyć na półkę nie doczytawszy do końca. Tchnie z nich tyle ciepła, dobra, dziecięcej radości, że człowiek zatapia się w nich całkowicie i czyta, i czyta... aż nie ma co czytać.

„Jeżycjada” to pewien świat. Bohaterem każdego tomu jest ktoś inny. Ale, chociaż występują w nim nowe postacie, starzy znajomi przypominają się nieustannie w drugo- i trzecioplanowych rolach. To jest ciągle bardzo szeroki krąg znajomych czytelnika (choć oni nawzajem nie zawsze się znają).

I jeszcze jedna bardzo ciekawa rzecz: oni dorastają razem z nami. Akcja pierwszego tomu rozgrywa się w roku 1975, a główni bohaterowie mają po 15 lat. W tomie jedenastym są to już dorośli ludzie po trzydziestce - i występują jako „tło” dla zarysowania problemów nowych bohaterów - ich własnych nastoletnich dzieci. A pośrodku mieści się cała plejada ich młodszego rodzeństwa, tudzież „znajomych znajomych”.

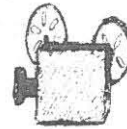
Będę przekorny - to naprawdę nie są „książki dla dziewcząt” (choć i dziewczęta mogą je czytać). Bardziej byłbym skłonny określić je mianem „lektury rodzinnej” (tak jak funkcjonuje pojęcie „kina rodzinnego”) - coś, co jest dobre i dla rodziców, i dla dzieci, i dla dziadków. Coś, co każdego ubogaci.

**Ks. Krzysztof**

Zachęcając bardzo serdecznie do lektury, podaję wszystkie tytuły cyklu:

**Małgorzata Musierowicz:** 1. Szósta klepka, 2. Kłamczucha, 3. Kwiat kalafiora, 4. Ida sierpniowa, 5. Opium w rosale, 6. Brulion Bebe B., 7. Noelka, 8. Pulpecja, 9. Dziecko piątku, 10. Nutria i Nerwus, 11. Córka Robrojka.

**Ponadto tejsze autorki:** 1. Małomówny i rodzina, 2. Znajomi z zerówki, 3. Hihopter, 4. Tym razem serio. Opowieści prawdziwe.



## MÓJ FILM

### Śpiący królewicz

Dziewczyna z kasy w podmiejskim metrze jest zauroczona młodym, bogatym mężczyzną, który codziennie kupuje u niej bilety, ale wcale jej nie zauważa. Pewnego dnia na stacji zdarza się wypadek i to właśnie dziewczyna z metra ratuje życie owego przystojniaka.

Niestety zapada on w śpiączkę, a rodzina, która przybywa do szpitala zostaje błędnie poinformowana, iż dziewczyna z metra jest jego narzeczoną. Bezskutecznie ponawia ona próby wyjaśnienia nieporozumienia, a czas, który spędza z tą wspaniałą i spontaniczną rodziną coraz bardziej jej to utrudnia. Bo zostaje z miejsca zaakceptowana i przyjęta w poczet kochających się ludzi. Bo doświadcza tego, czego nie знаła żyjąc samotnie od lat. Przeżywa wraz z „nowymi krewnymi” Święta Bożego Narodzenia, zajmując to odwieczne puste miejsce, czekające jakby specjalnie na nią.

„Ja Cię kocham, a Ty śpisz” to fantastyczna komedia romantyczna, w której mnóstwo śmiesznych gagów nie tylko bawi, ale jednocześnie pokazuje nam, jak łatwo i nieświadomie można uszczęśliwić samotnego człowieka, okazując mu odrobinę serdeczności.

W pewnym momencie „dziewczyna z metra” nie chce już, by prawda wyszła na jaw, bo perspektywa opuszczenia tej wspaniałej rodziny ją przeraża. W dodatku obiektem jej prawdziwych uczuć staje się brat owego „przystojniaka w śpiączce”, co jeszcze bardziej komplikuje tę zagmatwaną historię.

„Ja Cię kocham...” wydawać się może komedią, jakich wiele, ale jak żadna inna uczy nas ona doceniać rodzinę i patrzeć na nią z trochę innej perspektywy. Z pewnością pomogłaby niektórym z nas obecne Święta Bożego Narodzenia przeżyć w miłszej i pełnej autentycznej radości atmosferze.

**Michaela**

„Ja Cię kocham, a Ty śpisz” (tyt. org.: „While You Where Sleeping”). Reż. Jon Turteltaub. Wyk.: Sandra Bullock, Bill Pullman, Peter Boyle. USA, 1995.



## COŚ NA ŚWIĘTA...

### Opowieść Wigilijna II

W pewnym małym miasteczku, leżącym gdzieś na ostatniej wyspie otwartego morza, o której nie pamiętał nikt, oprócz tych, którzy tam żyli, stał mały, drewniany domek. Widać było, że właściciel nie bardzo dbał o jego wygląd i stan techniczny, bo słoma, którą był przykryty dach, spadała kępkami przy silniejszych podmuchach wiatru. Przez okno natomiast widać było, że w pokoiku świeci się jedynie świeczka.

W domku tym mieszkała bardzo stara kobieta. Nikt jej nigdy nie odwiedzał. Ludzie z miasteczka trzymali się od niej z daleka, gdy raz na jakiś czas wychodziła ze swojej „norki” i podążała powolnym krokiem na drugi koniec miasta w celu zaopatrzenia się w produkty spożywcze. Dlaczego była taka samotna, nikt nie wiedział, nikomu nie przyszło nigdy na myśl, że może potrzebuje pomocy, czy choćby krótkiej rozmowy. Żyła sobie w środku miasteczka i wszyscy pamiętali tylko, że była tu od zawsze.

Zbliżały się Święta Bożego Narodzenia, które obchodzono tu bardzo uroczysto i ze wszystkimi tradycjami jakie znano. Całe rodziny zbierały się razem, by czcić narodziny malutkiego Jezusa.

W każdym domu w całym mieście już od samego rana trwały przygotowania wielkiej Uczty Wigilijnej. Mamy gotowały przepyszne jedzenie. Córki im pomagały, aby wszystko było dobrze doprawione i „dopięte na ostatni guzik” przed wieczorem. Ojcowie podśpiewując radośnie sprząтали w domu i wykonywali grzecznie wszystko to, co im zleciły żony. Synkowie natomiast objali się i ponieważ mieli zakaz wchodzenia do kuchni, aby nie zjeść za dużo przed wieczorem, z nudów pomagali tatusiom, choć nie byli do końca przekonani czy nie lepiej byłoby wyjść i powłóczyć się gdzieś z kumplami lub choćby pojeździć na sankach.

„W naszym domku” staruszka też przygotowywała uroczystą kolację. Choć była sama i nie pamiętała kiedy ostatni raz ktoś był u niej, robiła jedzenia dla dwóch osób, ponieważ wierzyła, że ktoś może się zjawić. Znała dobrze zwyczaj, który mówił, że należy nakryć jeden talerz więcej, dlatego bardzo się starała, aby wszystko było zrobione idealnie. Zapaliła nawet dwie świeczki, żeby było jaśniej i aby podkreślić, że jest wielkie święto. Do pełnego szczęścia brakowało jej tylko jakiegoś towarzysza. Gdy nadszedł wieczór we wszystkich domach w gościnnych pokojach zapaliły się światła.

Całe rodziniki były gotowe, by z pojawieniem się pierwszej gwiazdki sięść przy stole w świątecznej atmosferze jaką dawały zapachy przepięknie wystrojonej choinki oraz siana pod obrusem. Gdy nadeszła ta chwila, kiedy dzieci z radością wykrzyknęły „jest, tatuś, mama, jest, już czas...” zebrali się wszyscy przy stole. Tata przeczytał Ewangelię św. Łukasza o Narodzeniu Jezusa. Potem wziął do ręki biały kawałek opłatka, rozdał wszystkim i podszedł do mamy, ucałował mocno i szepnął życzenia cały czas uśmiechając się miło. Dzieci w tym czasie rzuciły się na siebie, także szczerze, dobrze sobie życząc, choć na codzień nie wydawało się to takie proste. Potem wszyscy usiedli na swoich miejscach i zaczęli jeść przygotowane pyszności.

W rogu stołu błyszczał jeden, biały, lśniący talerz. Był symbolem smutku. Przeznaczony został z góry na to, aby ani jedna mała kropla sosu nie spłynęła po nim, by go trochę zatłuścić. Stał samotny, zapomniany. Postawiono go z przyzwyczajenia, bo tak zawsze się robiło, od dawna już zapominając jego prawdziwe przeznaczenie. Jakby mógł myśleć lub zdawać sobie sprawę z różnych rzeczy, wiedziałby, że we wszystkich domach w tym małym miasteczku są podobne, ale też nie miałby pojęcia po co są.

I w domu staruszki był jeden z nich. Ona to przynajmniej patrzyła na niego i całym swoim sercem pragnęła, by się przydał, by ktoś zapukał do drzwi.

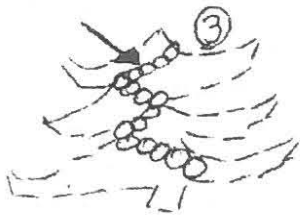
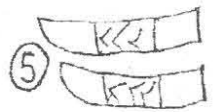
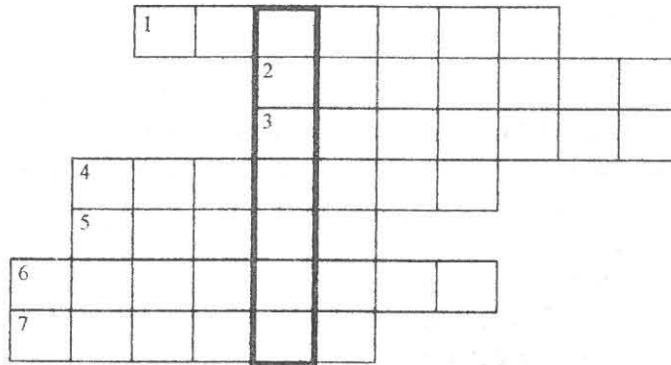
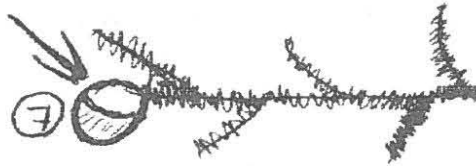
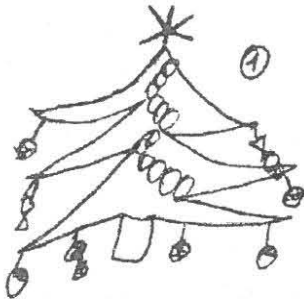
I usłyszała stukanie. Lecz było to stukanie w jej sercu. Na początku zdziwiła się bardzo. Potem, gdy się powtórzyło, przestraszyła się. Ale zaraz usłyszała miły głos, który mówił: „nie bój się, to ja, przyszedłem, aby już zawsze być z Tobą, byś już nigdy nie była sama”. Poczula nagle, że wszystko się zmienia. Zamknęła oczy. Gdy je otworzyła znajdowała się w podobnym pokoju, jak jej pokój gościnny, tylko o wiele większym i z dużą ilością sympatycznych, uśmiechniętych, miłych osób. Zamykała jeszcze dużo razy oczy, ale za każdym razem widziała już to samo. Czowała się niesamowicie. Jej duszę i serce przepełniały: spokój, miłość i radość. Wydawało się jej, że było najszczęśliwszą kobietą ze wszystkich ludzi.

Wszyscy dojadali już końcowe danie. Zachwycali się prezentami i nie wiedzieli, że obok w małym rozsypującym się domku coś się zmieniło. Nawet nie zauważyli, że nie świecą się już świeczki, że tam panuje cisza i mrok.

**Madzia**

## ROZRYWKA

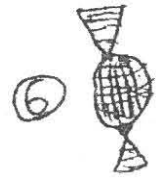
## Krzyżówka «Dla Najmłodszych»



Znaczenie wyrazów pokazują rysunki. Odgadnięte hasła należy wpisać do diagramu. Rozwiązanie utworzą litery czytane pionowo w zaznaczonych polach.

Michaela

Grafika - Krzys lat 8



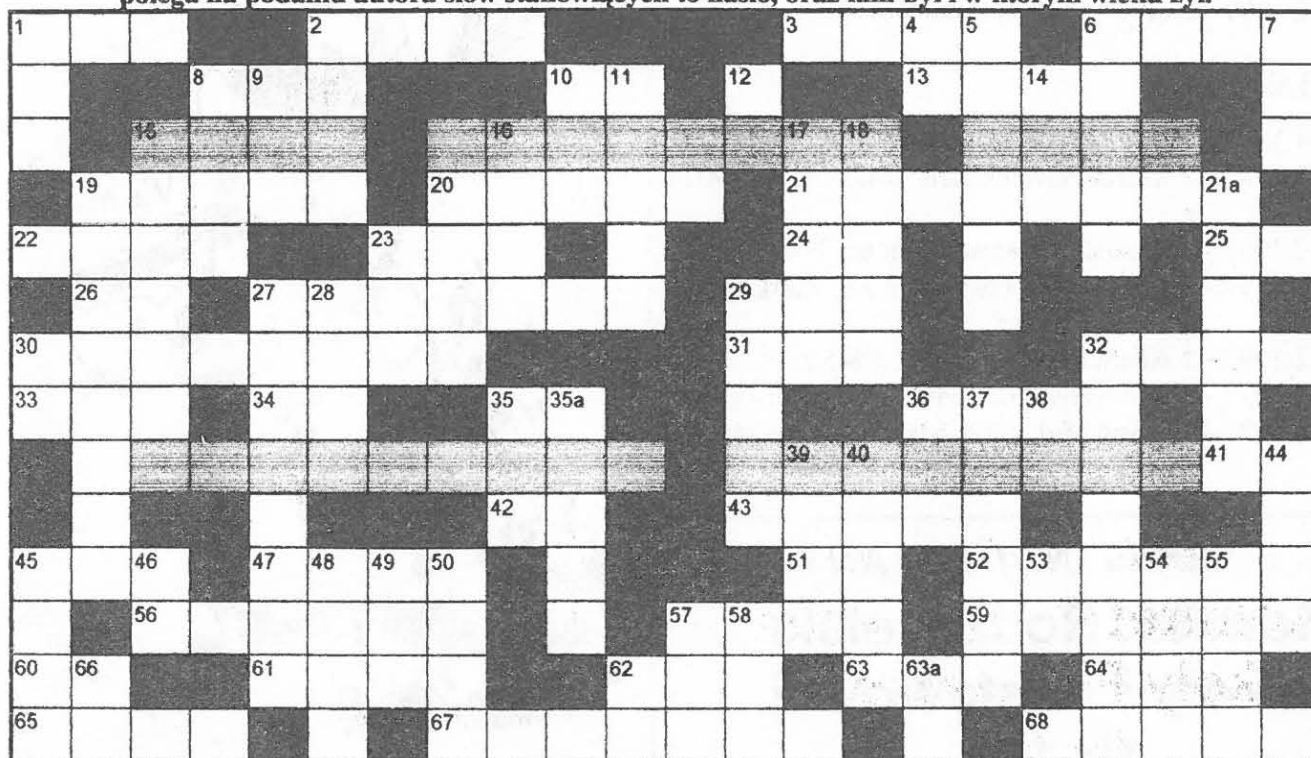
## POZIOMO:

1. potomek Lewiego (1 Kron. 6,30)
2. Prorok Starego Testamentu
3. skorupiak 10-cio nogi
6. .... Lisa, zwana Giokondą
8. artretyzm
10. skrót oznaczający: na zdjęciu
13. może być plastykowa, także wydechowa
19. Pastor, et....(przepowiednia odn. Papieża)
20. wznoszenie się
21. ostatnie słowa św. Patryka, patrona Irlandii
22. „płuca miasta”
23. Mikołaj z Nagłowic
24. zaimek (3 os. l. poj., celownik)
25. pierwsza nuta w gamie
26. symbol pierw. chem. o liczbie atomowej 88
27. miał je O. Pio i św. Franciszek
29. tytuł najwyższych dostojników Etiopii
30. gorzałka, okowita
31. może być łaski, może być kobiecy
32. płaz bezogonowy
33. wymarłe olbrzymie ptaki żyjące w N. Zelandii
34. największa agencja prasowa w USA (skrót)
35. angielski skrót, oznaczający: pan
36. modna fryzura wśród młodych
41. rzeka w Rosji lub badanie krwi
42. trzecia nuta
43. przystąpienie do czegoś
45. przepływa przez Innsbruck
47. rodzaj zamka do drzwi
51. pierwiastek o liczbie atomowej 28
52. na lepsze lub gorsze
56. odmowa kobiety wyjścia za mąż za starającego się o nią
57. skalisty poszarpany brzeg morski
59. parlament żydowski
60. mocna karta
61. Amatorskie Towarzystwo Sportowo-Rekreacyjne
62. .... York
63. mowa kaczuszki
64. jednostka dawki promieniowania gamma
65. diabeł w wyobrażeniach ludowych
67. w starożytnym Rzymie - dom, gdzie odbywały się orgiastyczne „zabawy”
68. występuje w zimie na drzewach

## ROZRYWKA

## KRZYŻÓWKA DLA AMBITNYCH

Litery w przyciemnionych polach pomogą odgadnąć hasło. Rozwiązanie krzyżówki polega na podaniu autora słów stanowiących to hasło, oraz kim był i w którym wieku żył.



## PIONOWO:

1. najpierw 1/4 talara, później 18 groszy
2. nie sen
4. miara powierzchni gruntu
5. Odon ....., inicjator otwarcia w Warszawie Instytutu Szczepień Przeciw Wściekliwości żył w latach 1857-1942
6. rzeźnicy ostrzą nim noże
7. prawnik Salomona (1 Kron. 3,10)
8. wynalazek Gutenberga
9. błąd w serwisie
10. UFO, tylko po polsku
11. miejsce zrosnięcia się kości
12. największa podziemna armia II wojny
14. pan ta .... (wszystko płynie) Heraklit
15. - seraj, dom zajezdny na Wschodzie
16. gdzie ....., a gdzie Krym
17. beczulka o pojemności 1/8 hl
18. miejsce do wpuszczania
19. w ich gwarze, to „ćpun”
20. gwiazda w gwiazdozbiornie Liry
- 21a. ma kolanka i międzywęzła
23. ustalony sposób odprawiania obrzędów religijnych
27. godło hitlerowskiej NSDAP
28. namiot Indian Ameryki Północnej
29. na galarecie

30. inicjały naszego wieszca narodowego
32. broni ojczyzny
35. niemy aktor
- 35a. metoda samo leczenia
36. reklamowany proszek do prania
37. szton, żeton, liczman
38. litera grecka
39. na świat
40. tłok (ludzki)
44. pas płótna żaglowego
45. uchwyt, element obrabiarki
46. numer (w skrócie)
48. Bravo lub Brava
49. Ludowy Zespół Sportowy
50. angielski tytuł hrabiowski
53. symbol pierw. chem. manganu
54. ostatni syn Jakuba (1 Kron. 2,2)
55. kapitan Nautilusa
57. rzeka w Niemczech (Nadrenia)
58. gatunek wierzby
62. symbol pierw. chem. sodu
- 63a. jest w Warszawie taka trasa
66. ZSRR po angielsku

## Rozwiązanie krzyżówki nr 43 z poprzedniego numeru

## POZIOMO:

walet, solniczka, pole, księżyc, kebab, ostrosłup, chaszczce, ogorzwały, zaczątek, paproć, zobowiązanie, technologia, pocałunek, trzon, prohibicja, Brazylijanin, mandarynka, betatron, mustang, promyk, dezodorant, antresola, zabawka, element, wiosło, naruszyć, imieniny, rial, kotłownia.

## PIONOWO:

oko, nieboszczyk, wakacje, Luiza, tężyzna, seksuolog, kwarc, cezura, betonownia, urodziny, artretyzm, Kala, papieros, pacjent, otwarty, zainteresowanie, romantyczny, indywidualista, zachęta, laborantka, binokle, mysz, tworzysz, dromader, obelisk, ametyst, ta-werna, obłok, ekologia.

Adam Nawrot

## Z ŻYCIA PARAFII

### CHRZEST:

7.12.1997 - Norbert Piotr Salamoński

### ZMARLI:

24.11.1997 - † Anna Woźniak z d. Urbanik, ur. 1907 r.

1.12.1997 - † Maria Pławecka z d. Rozmus, ur. 1902 r.

1.12.1997 - † Stanisław Kamusiński, ur. 1946 r.

3.12.1997 - † Katarzyna Kraszewska z d. Markiewicz, ur. 1909 r.

4.12.1997 - † Adam Piórkowski, ur. 1945 r.

7.12.1997 - † Stanisław Piotr Gawęda, ur. 1914 r.

13.12.1997 - † Maria Małek z d. Mazgaj, ur. 1925 r.

### TEKST NADEŚLANY

## Komitet Rodzicielski Szkoły Podstawowej Nr 124

Zwraca się z uprzejmą prośbą o pomoc finansową dla Szkoły. Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że oba budynki szkolne, zarówno ten przy ul. Sucharskiego jak i ten przy ulicy Weigla, są stare. Jeden zbudowany został przed wojną, drugi czynem społecznym po wojnie. Nie jest to niestety standard tysiąclatek, czy nowoczesnych szkół osiedlowych.

Staraniem ludzi dobrej woli, Władz Oświatowych, Władz Dzielnicy XII, wiele udało się w naszych placówkach już zrealizować. Do najpoważniejszych inwestycji należy wymiana ogrzewania na gazowe w obu budynkach. Liczyliśmy, że w tym roku uda się przeprowadzić dalsze modernizacje (między innymi ciepłą wodę w sanitariatach). Pragniemy pomóc w utworzeniu pracowni komputerowej.

Niestety, w bieżącym roku szkolnym nie możemy już liczyć na pieniądze gminy. Jesteśmy zdani tylko na siebie. Dlatego licząc na ofiarność zarówno instytucji jak



i osób prywatnych, zwracamy się z prośbą o dokonywanie darowizn na rzecz Szkoły.

Wpłaty można dokonywać na konto Szkoły **19101080-2400121-360-115 BWR-SA III Oddział Kraków ZEO Kraków Południe** z zaznaczeniem - dla SP Nr 124.

Do przyjmowania darowizn upoważnione jest także Prezydium Komitetu Rodzicielskiego (pokwitowanie darowizny dokumentem KP).

Licząc na państwa ofiarność serdecznie dziękujemy w imieniu Dzieci, Grona Pedagogicznego, Dyrekcji i Rodziców.

**Prezydium Komitetu Rodzicielskiego  
przy Szkole Podstawowej Nr 124**

„Płomien” - Pismo Parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Krakowie - Bieżanowie. Redaguje zespół w składzie: **Dział Aktualności:** Jan Jankowski, Tomasz Kraszewski, Zbigniew Krzemień, Paweł Poszeluźny, **Dział Religia:** Krzysztof Chwaja, Wojciech Groblicki, Paulina Jankowska, Julia Korpak, Marta Krzemień, Ewa Tomerska, ks. Krzysztof Wieczorek, **Dział Kultura:** Michał Groblicki, Ewa Jania, Magdalena Kotańska, Andrzej Kurek, Agnieszka Michalik, Iwona Podgórska, **Dział Grafika:** Sabina Dziob, Justyna Małocha. **Adres Redakcji:** 30-898 Kraków, ul. ks. J. Popieluszki 35, tel. 658-11-37. Skrzynka redakcyjna znajduje się przy wejściu do kancelarii parafialnej. Nie zwracamy materiałów nie zamówionych, zastrzegamy sobie prawo skracania tekstów i zmiany ich tytułów.